

4.

Otworzyć serce na dary

Kiedy człowiek przeżyje swoją Pięćdziesiątnicę i otworzy serce na dary Ducha Świętego, Bóg sypie całymi garściami. Zawsze daje w obfitości. I to od ciebie zależy, na ile otworzysz serce, żeby te dary przyjąć.

Jak pisałem w poprzednich rozdziałach, Duch objawia się na wiele różnych sposobów: w spoczynku, płaczu, śmiechu, w przejawach miłości, czynienia dobra, w miłosierdziu, poście. Żaden z tych zewnętrznych znaków nie może być jednak utożsamiany z obecnością Ducha Świętego. Często kusi takie myślenie: o, przeżyłem spoczynek, a kolega nie, to znaczy, że jego chyba Duch Święty nie dotknął; albo: sąsiad płacze, a ja nie, więc jestem gorszy. Nieprawda. Duch Święty działa w zupełnej tajemnicy, w ludzkich sercach, i wielokrotnie na różne sposoby pokazuje to na zewnątrz, ale niekoniecznie tak, jak oczekujemy. Nie jesteś wezwany do tego, żeby naśladować dary Ducha Świętego, które otrzymuje sąsiad. Zły duch jest taką małą, która naśladuje. Jesteś wezwany, żeby otworzyć serce i przyjąć dary, które Bóg ma dla ciebie. Często popełniamy wielki błąd i gasimy Ducha, bo zebrzemy o coś, czego bardzo chcemy, a co do niczego się nie przyda ani nam, ani naszej wspólnotie. Jednocześnie nie rozpoznajemy daru, który Bóg

już złożył w nasze serce i którym chce, żebyśmy posługiwali. To ogromne niebezpieczeństwo. Z powodu takiego rozminięcia się z Bożymi darami dzieją się różne rzeczy, zdarzają się nawet odejścia ze wspólnoty – dlatego tak bardzo chcę podkreślić wagę tego problemu.

Wydaje mi się, że przeżywamy teraz czas, w którym Jezus działa w bardzo przyspieszony sposób, jakby wszędzie chciał wprowadzić Odnowę w Duchu Świętym. Co to znaczy? To znaczy, że poszerza się grono ludzi, którzy rozpoznali nową Pięćdziesiątnicę, którzy otworzyli się na dary po to, żeby służyć wspólnocie. Jezus wszystkich do tego zaprasza. O tym też pisze Falvo – że każda wspólnota zakonna, każda parafia, każde stowarzyszenie życia katolickiego: wszyscy są wezwani do przyjęcia darów Ducha, do ponownego otwarcia się na Niego i odnowy życia chrześcijańskiego. Jezus bardzo hojnie rozdaje charyzmaty: otrzymują je wszyscy, którzy o nie proszą. Pewnie takie osoby trafią później do różnych grup, bo tak będą prowadzone. Ale często nie umieją tego nazwać, nie wiedzą, co to jest – a żyją tymi darami, na przykład darem poznania, pomagając innym na modlitwie w wyborach życiowych. Zawsze tak było, ale myślę, że dzisiaj Jezus chce działać szczególnie mocno: w tym czasie, kiedy z jednej strony ludzie tak często odchodzą od Kościoła, a z drugiej, rozpoznając Jezusa, wracają i stają się radykalnymi chrześcijanami. Dwie skrajności.

To jest niesamowite: Jezus rozlewa charyzmaty na wszystkich, którzy o to proszą. Nie zatrzymuje ich tylko dla Odnowy w Duchu Świętym. Nieważne, czy twoja przyгода zacznie się – bądź zaczęła – w odosobnieniu, jak w moim przypadku, w małej celi zakonnej, w wielkiej wspólnocie charyzmatycznej

czy w gabinecie dyrektora, jak w przypadku Karoliny. Charyzmaty są dla każdego. Jezus bardzo chce je dawać kapłanom: żeby kładli ręce na ludzi, wstawiali się za nimi, żeby korzystali z tych darów w konfesjonale. Gdyby każdy kapłan poprosił o dar poznania – taki charyzmatyczny, bo przyjmując święcenia, otrzymuje też wszelkie dary potrzebne do posługi, na przykład w sakramencie pojednania – gdyby poprosił o taki charyzmatyczny dar poznania, to spowiedź wyglądałaby zupełnie inaczej. Niejednokrotnie jest tak, że ktoś klęka przy konfesjonale, nie widzisz jego twarzy, oczu, nie znasz go, a Pan pokazuje ci jego serce i wiesz, z czym ten człowiek przyszedł. Moglibyśmy spowiadać nie na zasadzie „odpukiwania”, ale przenikając serca ludzkie do głębi. Wszyscy jesteśmy zaproszeni, żeby prosić Jezusa o wylanie na nas darów charyzmatycznych. Kapłan, siostra zakonna i każdy inny człowiek ze swoim indywidualnym powołaniem.

Kiedyś pojechaliśmy z młodzieżą na Europejskie Spotkanie Młodych „Taizé” do Poznania. Czegoś nam jednak brakowało na tym wydarzeniu. Tęskniliśmy za mszą świętą i adoracją. Pomyślałem sobie: „Boże, muszę coś zrobić”. Znaleźliśmy tam siostry urszulanki, poszliśmy do nich i zrobiliśmy sobie adorację. Modliłem się o umocnienie w młodzieży owoców tego wyjazdu, potem miałem powiedzieć konferencję – też o umacnianiu. Poprzedniego wieczoru przygotowywałem tekst, dostałem od Pana Słowo, wszystko do siebie pasowało. A na adoracji cały czas słyszałem w środku: „Osieć błogosławieństw, osieć błogosławieństw”. Mówię: „Panie Jezu, nic z tego, wszystko mam już przemyślane. Obiecałem sobie, że bez przygotowania nie mówię”. Minęło pół adoracji, dalej to samo: „Osieć

błogosławieństw”. „Nie ma siły, Panie Jezu, nie powiem nic, bo nawet tego nie przeczytałem. Nie”. „Osiem błogosławieństw”. Wychodzę z punktami, które sobie przygotowałem, otwieram Pismo Święte na wybranym fragmencie i słyszę: „Przewróć na osiem błogosławieństw”. Popatrzyłem na monstrancję, mówię: „Panie Jezu, jak to? W takim razie ratuj”. Znalazłem osiem błogosławieństw. Pierwszy raz w życiu tak mi się mówiło konferencję: samo płynęło, punkt po punkcie, błogosławieństwo po błogosławieństwie. Później dzieciaki i siostry urszulanki podchodziły do mnie, każdy znalazł coś dla siebie. Jaka mądrość! Były tam: młodsze i starsze siostry zakonne, młodzież, dorośli, rodzice, te rodziny, które nas przyjmowały – jeden tekst, i każdy się w nim odnalazł. Nieprawdopodobne.

Trwaliśmy więc na adoracji, ludzie podchodzili, nad każdym się krótko modliłem. W pewnym momencie zbliża się nazaretanka, siostra, która była tam z nami, i mówi: „Proszę księdza, tylko niech ksiądz się tak modli, żeby nie było żadnego spoczynku, bo ja sobie tego nie wyobrażam. Boję się tego”. A potem dodaje: „Jak się nie chce, to Pan Jezus takich rzeczy nie daje”. „Dobrze, siostrze, przecież nikt tu nie miał spoczynku. Nic się nie stanie”. Zaczynamy się modlić, kładę na nią ręce, a ona odpływa. Pobłogosławiłem ją i odesłałem, ale na tym przykładzie widać, że nie da się stawiać Jezusowi warunków. Siostra miała otwarte serce, to Pan Jezus działał, jak chciał. Do innych przyszedł przez łzy, u jeszcze innych na zewnątrz nic nie było widać, a zmienił im serce.

Nie można ograniczać Pana Boga. Nie można się modlić: „Panie Jezu, chcę mieć charyzmat uzdrawiania, natomiast charyzmatu poznania zupełnie nie potrzebuję, bo będzie mi

przeszkadzał w relacji z mężem”. To trochę żarty, ale czasem tak myślimy. Charyzmat jest ci dany, żebyś służył wspólnocie. Jeśli mówisz: „Pomodliłem się i Pan Jezus uzdrowił komuś nerkę. Jestem święty” – to wiesz, że charyzmatu już nie ma. Pycha go zjadła. Służyć bowiem trzeba z pokorą.

Czasem Jezus działa wbrew naszym prośbom i naszej logice. Bardzo wyraźnie widać to w postudze charyzmatycznej, bo kiedy staramy się wsłuchać w Ducha Świętego, On nas prowadzi, gdzie chce. Nieraz jesteśmy totalnie zaskoczeni. Na koniec tamtej modlitwy u urszulanek podchodzi matka prowincjalna, i prosi o modlitwę. Myślę sobie: „Jezu, tego mi jeszcze brakowało. Kłaść ręce na matkę prowincjalną. A ja taki młody!”. Ale modlę się, a Pan przychodzi z obrazem: Pan Jezus podchodzi, wkłada na jej głowę wianek z pięknych, świeżych polnych kwiatów. I mówi: „To odnowienie konsekracji zakonnej”. Modlę się dalej, a siostra pyta: „Proszę księdza, czemu ksiądz nie chce mi powiedzieć, co Pan Jezus mówi?”. Odpowiadam jej: „Siostrze, nie dam rady, siostra jest matką prowincjalną”. „Proszę księdza – posłuszeństwo”. Więc opowiedziałem, a ona na to: „Niech się ksiądz nie boi – wysłałam z Odnowy”. Też była obdarowana charyzmatami i wyczuła, że Pan Jezus coś mówił, a ja się bałem. Podobną sytuację przeżyłem kiedy indziej, modląc się nad pewną kobietą. Ona nieustannie mi pomagała, rozeznawała wiele spraw. Znając jej dar poznania, miałem opory, żeby przekazywać jej słowo otrzymane od Pana, i nie robiłem tego, kiedy się za nią modliłem. Któregoś razu się zdenerwowała: „Kiedy zaczniesz w końcu słuchać Pana Jezusa?”. Mówię: „Dobrze, już zacznę”.

Żeby przyjąć charyzmaty i odpowiedzieć na nie, trzeba często zrezygnować z siebie, ośmieszyć się przed samym sobą

i trochę przed innymi. Pan przychodzi nieraz z bardzo dziwnymi obrazami. Można pomyśleć: nienormalnymi. Pamiętam siostrę zakonną, która stała na rozdrożu i nie wiedziała, co wybrać. Modliliśmy się nad nią, tylko jedna osoba z grupy znała jej historię, my nie wiedzieliśmy dokładnie, o co chodzi. I otrzymałem taki obraz: stoi krzyż, z jednego ramienia zwisają kolorowe wstążki, a z drugiego drut kolczasty. Jezus mówi: „Musisz wybrać, jeżeli chcesz wejść na krzyż, to musisz iść po drucie kolczastym, bo wstążki – choć kolorowe i ładne – urwą się i nigdy nie wejdiesz”. Jak przekazać coś takiego? Trzeba się zupełnie ogołocić, żeby służyć darami. Jeśli chcesz je uzupełnić, ulepszyć po swojemu – bo na przykład znasz kogoś i myślisz, że dla niego trzeba trochę to słowo zmienić, naprowadzić tę osobę na właściwe tory – to wszystko przekreślasz. Nie bój się modlitwy o wylanie darów Ducha. Serafino Falvo pisze: „W tym momencie, jak czytasz tę książkę, tam, gdzie jesteś, klęknij i proś, żeby Bóg dał ci wszystko, co chcesz. Nie bój się prosić o dary, tylko nie zapomnij, od kogo je otrzymałeś i po co je otrzymałeś”. Klęknij i proś: „Panie, daj mi dar uzdrawiania, daj mi dar prorokowania, daj mi dar leczenia ludzkich serc” – co tylko przyjdzie ci do głowy. Proś Go. Jeśli zechce, to ci da. Wspólnota to rozeźna i będziesz mógł służyć ludziom, którzy cierpią. Ale trzeba takiej prostoty, ogołocenia, zebrania o te dary i pamięci, od kogo pochodzą i do kogo należą: że są własnością wspólnoty.

Pewien ksiądz opowiadał mi, jak kiedyś prowadził adorację i modlił się o wylanie darów Ducha Świętego na ludzi. Dwunastoletnia dziewczynka otrzymała dar rozradowania w Duchu i tak się śmiała, że nie dało się jej opanować: adoracja

się skończyła, ludzie się rozeszli, a ona dalej leżała na podłodze i się śmiała. Ten ksiądz nie wiedział, co robić, więc się pomodlił: „Panie Jezu, jeżeli to jest dar od Ciebie, to proszę Cię, daj mi jakiś wyraźny znak”. W pewnym momencie przyszło do niego pytanie: Czy ty widzisz Pana Jezusa? Więc zwraca się z nim do tej dziewczynki, a ona przerywa śmiech i odpowiada: „Nie potrzebuję widzieć, bo wiara to pewność” – cytuje świętego Tomasza. Ksiądz ten robił wtedy doktorat z filozofii, więc trudno było o wyraźniejszy znak dla niego: Bóg po prostu nie pozostawił wątpliwości. „Dobrze, Panie Jezu, niech się jeszcze śmieje” – pomyślał.

Żeby otrzymać charyzmaty, nie wystarczy, że wspólnota się zgromadzi i ktoś poprowadzi modlitwę o wylanie darów Ducha Świętego. Nie. Jezus tak nie chce. On chce, żebyśmy Go poprosili osobiście. Więc jeśli się zastanawiasz, dlaczego jako posługujący nie masz jakiegoś konkretnego charyzmatu, po pierwsze należy spytać: czy jest on potrzebny wspólnotie? A po drugie: czy prosiłeś? To jest konieczne. „Proście, a będzie wam dane”. Dlatego trzeba stanąć i powiedzieć: „Jezu, proszę Cię, ku pożytkowi Twoich wiernych, Twoich owieczek, Twoich cierpiących ludzi, proszę Cię, daj mi potrzebne dary. Wylej na mnie swoje charyzmaty tak, żebym mógł posługiwać”. Nie bój się tej prośby. I nie ograniczaj Pana Boga w kwestii darów, jakie masz otrzymać. Niech On sam zdecyduje. Doświadczyłem tego bardzo mocno, prowadząc rekolekcje ewangelizacyjne w Sromowcach Wyżnych. Chodząc po kołędzie, zebrałem kilku chłopaków stojących pod blokami, niechodzących do kościoła, i zaproponowałem im wyjazd w góry w drugi tydzień ferii. Sto złotych za tydzień pobytu z wyżywieniem, nie mieli nic

innego do roboty, więc się zgodzili: ośmiu chłopaków z drugiej i trzeciej klasy liceum. Nie powiedziałem, że to będą rekolekcje. Dopiero animatorki, dziewczyny z oazy, wygadały się w autobusie. Podchodzi do mnie jeden z nich i mówi: „Ksiądz. Ludzie gadają, że tam codziennie będzie msza”. Ja na to: „No, będzie”. I tyle, odszedł ze zwieszoną głową. Strasznie się zdenerwowali, byli załamani. Po przyjeździe znaleźli siłownię i poszli ćwiczyć, a potem w samej bieliźnie pod prysznic. Animatorzy były zgorzzone. Jedna z nich, była na piątym roku studiów, przychodzi do mnie i mówi: „Proszę księdza, wyjeżdżam”. Mówię: „No co ty? Kto będzie śpiewał?”. „Wyjeżdżam. Ja tych chłopaków pozabijam, przecież to jest nienormalne. Oni w gaciach chodzą pod prysznic. Przecież to są rekolekcje, proszę księdza”. „Nie zabijaj ich, tylko ich pokochaj”.

Ciężko było mi wymagać od ludzi, którzy od bierzmowania – sześć lat – nie byli w kościele, żeby od razu śpiewali Panu hymny pochwalne. Nie da się. Ale myślę: „Jezu, Ty masz taką moc, że możesz ich poruszyć. To by było coś, jakbyś się tu z nimi uporał”. Pięć dni – krótko, ale to przecież możliwe. Pierwsza msza. Kazania trwały pół godziny, niech siedzą i słuchają. A oni wyciągali komórki, żuli gumy. Jeden siedział w ławce i robił na mszy świętej balon z gumy, a potem nim strzelał. Chodzili zdenerwowani. Drugi dzień – wtorek – to samo. Trzeciego dnia była spowiedź. Żaden z nich nie przyszedł, więc zacząłem za nimi chodzić. W czwartek przed południem obejrzelismy film „Duch”, po czym jeden chłopak mówi: „Ksiądz, to jest nie do wiary. Dlaczego oni tak padają? Co się z nimi dzieje?”. Tłumaczyłem im podobnie jak dzieciakom w VI klasie, a oni na to: „Nie, to ściema jest”. Trudno.

Wieczorem przeżywalismy nabożeństwo uznania Chrystusa Panem i Zbawicielem życia. Chłopcy już się troszkę rozmodlili, zaczęli coś śpiewać, nauczyliśmy się pokazywać „Jesteś Królem”. Ostatniego dnia – w piątek – miała być modlitwa wstawiennicza, ale nie zdążyli się spakować na czas, więc postanowiliśmy już tylko odprawić mszę. Tymczasem drugi ksiądz przychodzi i mówi: „Słuchaj, dzwonił kierowca, że spóźni się dwie godziny”. Mieliśmy czas, więc wziąłem te dzieciaki, pomyślałem, że pomodlimy się krótko po mszy świętej o wylanie darów Ducha, położymy na nie ręce, pobłogosławimy. Młodzież rozmodlona, z otwartymi sercami, więc zaczęli upadać. Chłopcy patrzą, hardość zniknęła. Podchodzą spanikowani: „Proszę księdza, ale z nami to tak, żebyśmy nie padli, dobrze?”. Mówię im: „Pan Jezus robi, co będzie chciał”. Pierwszy z nich – 180 cm, 100 kg – zaczął się chwiać od razu po tym, jak położyłem na niego ręce. Pobłogosławiłem go i poszedł, ale pozostali poupadali, leżeli jeden na drugim. Ludzie, którzy widzieli to tylko na filmie. Inni siedzieli przed ołtarzem, płakali i nie chcieli wyjść z kościoła. A kiedyś pierwsi uciekali. W pięć dni Pan Jezus sobie z nimi poradził.

Od początku tych rekolekcji towarzyszyła mi jedna modlitwa: „Panie Jezu Chryste, objaw się im jako żywy Bóg”. Jezus to zrobił. Był tam z nami taki chłopak, z drugiej czy trzeciej klasy gimnazjum, a próbował już w życiu wszystkiego. Napisał po tych rekolekcjach piękne świadectwo.

Posługując, trzeba jednocześnie bardzo uważać, bo może też dojść do ujawnienia się fałszywych darów. Zły duch to małpa, bardzo wiele rzeczy naśladuje. Jeżeli modlisz się nad kimś i czujesz jakiś niepokój, lęk, a ten człowiek zaczyna się

dziwnie zachowywać, wołaj kapłana. Jeżeli masz jakieś wątpliwości – wołaj kapłana. Nie zapomnę takiego przypadku w Częstochowie: podchodzi do mnie człowiek, kładę na niego ręce, a on upada. Posługujący obok mnie szczęśliwi, że mężczyzna przeżył spoczynek w Duchu, że Jezus tak działa. A w moim sercu ogromny lęk. I mówię: „W imię Jezusa Chrystusa, jeśli to jest fałszywy dar, to mówię ci: Natychmiast wstań!”. Mężczyzna momentalnie otworzył oczy i się podniósł. Zły duch jest w stanie wszystko naśladować: spoczynek w Duchu Świętym, dar języków, fałszywe uzdrowienia. Dlatego trzeba bardzo uważać, rzeczywiście słuchać Ducha Świętego i pamiętać, żeby od siebie wymagać. Być tak blisko Boga, tak byś wtulonym, żeby się nie dać oszukać. Można by na temat fałszywych darów jeszcze bardzo wiele powiedzieć i warto się nad tym kiedyś osobno pochylić.

Musisz od siebie bardzo wiele wymagać. Nawet więcej niż ludzie, którym posługujesz. Modlitwa, post i jałmużna – to trzy rzeczy, o których trzeba pamiętać, żeby posługiwać. A potem stanąć w ogołoceniu: „Panie Jezu, skoro dałeś mi charyzmaty, wzywasz mnie do posługi, więc mnie poślij”. Wtedy spotkasz różne przeszkody, zły duch będzie ci szeptał: nie ośmieszaj się, nie łudź się tak, to głupio brzmi... Będzie cię ograniczał. I tutaj trzeba tego, o czym już mówiłem – obumarcia dla siebie. Jeśli jesteś w stanie łaski uświęcającej, co jest w ogóle konieczne, żeby posługiwać, jeśli przyjąłeś dary Ducha Świętego, jeśli są one rozpoznane przez wspólnotę i żyjesz pobożnie, modlisz się, pościsz – to nie bój się. Idź za tym, do czego wzywa cię Pan, nawet jeśli miałbyś się ośmieszyć przed samym sobą, swoimi dziećmi, księdzem proboszczem, bratem, siostrą. Niech się

pośmieją. Teraz już nie możesz powiedzieć: „Fajny ten dar, Panie Boże, ale ja dziękuję. To ja już pójdę”. Nie. Jeżeli prosiłeś o dary i Bóg je dał, musisz wziąć za nie odpowiedzialność; ogromną odpowiedzialność. Jezus objawi się w pełni mocy w twoje posłudze dopiero wtedy, gdy się Mu całkowicie poddasz.

Kiedyś jeździłem na warsztaty modlitwy wstawienniczej do Częstochowy, gdzie pierwszy raz spotkałem się z „tchnięciem” w Imieniu Pana. Pamiętam, że miałem ogromne opory – jak to, mam dmuchać na ludzi? Mówię: „Panie, to takie głupie”. I dalej sobie myślę: „Panie Jezu, modliłem się w językach, nawet publicznie, ale daj mi spokój, chuchać, dmuchać na ludzi, i jeszcze czasem do mikrofonu – nie... Nie dam rady”. Ale widziałem ogromne owoce tego znaku. Któregoś razu modłę się i słyszę w sercu: „Tchnij na niego Ducha Świętego. Niech poczuje fizycznie, że wieje. On tego potrzebuje”. „Panie Jezu, prosiłem Cię, to jest głupie. Ty nie potrzebujesz takich znaków. Nie muszę dotykać ludzi. Możesz działać bez tego, modłę się tutaj, a Ty zmieniasz człowieka, który jest w Australii. Po co to?”. Ale tchnąłem na niego, a ten człowiek mówi: „Zawsze chciałem poczuć, jak Duch Święty przybywa”. Nie jest ważne, czy Pan Jezus będzie wymagał, żeby chuchać i dmuchać albo modlić się tak czy inaczej. Jeżeli staniesz przed Nim w szczerości serca, będziesz prosić o dary i dostaniesz odpowiedź, jeśli weźmiesz odpowiedzialność za charyzmaty i będziesz żył postem, modlitwą i jałmużną, czyli tym, co jest bastionem chrześcijaństwa od samego początku, to nie bój się, tylko posługuj.